

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Oplata na Dzieńcę półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 5^{go} Listopada 1857.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacji, mają być przesyłane pod adresem: Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.

JAK STOI DZIŚ SPRAWA TOWARZYSTWA?

Po półrocznym milczeniu pierwszym naszym obowiązkiem zdać sprawę z tego, co przez ten czas zaszło w łonie Emigracji Polskiej.

Ostatnie półrocze i cały przeszły rok należą do jednego okresu i noszą na sobie oznaki tego samego wstrząśnienia, jakie wzruszyło niedawno całą budowę emigracyjną.

Według starodawnej, przedrewolucyjnej zewnętrznój polityki patryotów polskich, tak jasno i po mistrzowsku wyłożonej i wytłumaczonej przez M. Mochnickiego, Kwestya Polski była najściślej związaną z Kwestyą Wschodnią. Od stanowczego jej rozstrzygnięcia spodziewano się także mniejwięcej stanowczego rozstrzygnięcia losu Polski. Założenia i wnioski tej polityki tak dalece ujęły się umysłu polskiego, że przeszły w podania i przepowiednie ludowe.

Dla tego, skoro pierwszy strzał Sprzymierzonych padł na Moskwę, i pozwolił każdemu, bez odstępiania od zdrowych zmysłów, sądzić, że wojna na prawdę się rozpoczęła, nadzieje Polaków wzrosły do najwyższego stopnia pewności i godzina zbawienia Polski zdawała się być bliską. Pokonanie despotycznej Moskwy przez konserwatywno-reakcyjne Zachodnie mocarstwa, było pewnikiem, którym żadne przedstawienia rewolucjonistów zachwiać nie zdołały. Dla cierpliwszego doczekania się wkroczenia wojsk sprzymierzonych do Polski, podzielono Kwestyę Wschodnią na trzy epoki. Ostatnia miała wszystko dla nas i za nas rozstrzygnąć. Tymczasem podawano plany, przemawiano z tronu, konferowano, zbierano podpisy na przyszłych naczelników. Tak silnie wierzone że wojna wschodnia zaprowadzi nas do Polski, iż Zamojski najprzebieglejszy ze wszystkich menterów, sądząc, że kto pierwszy ten pierwszy, i chcąc ubiedz innych, nie wahał się przyjąć służby pod komendą Sadyka i przedzierzgnawszy się od razu w Kozaka Sułtańskiego, później z równym pospiechem przeszedł na najemnika angielskiego. Wśród wrzawy, kto pod znakami Sprzymierzonych ma prawo pierwszy wejść do Polski, głos *Demokraty Polskiej*, ostrzegający o zawodnej ufności w pomoc rządów, a wierny polityce działania własnymi siłami, wzywający do niezależnego od mocarstw skorzystania z wojny europejskiej—był głosem wołającym na puszczy.

Naturalnym wygórowanych nadziei było następstwem, że, skoro pokój paryzki załatwił w sposób tymczasowy Kwestyę Wschodnią, stanowcze jej rozstrzygnięcie odraczając *sine die*, zwątpienie patryotów polskich musiało spaść do równie głębokiego stopnia rozpacz. I spadło też rzeczywiście. Świadczą o tém liczne broszury, protestacye, a mianowicie dwa spore dzieła: *O Narodowości Polskiej*, przez Mierosławskiego, i *Rossya i Europa, Polska*, przez X. Y. Z.

W takim stanie zawodu i rozczaru spadła na nas amnestya Aleksandra II. Szczęściem, że nie obiecała wszystkiego, że nie dozwoliła się łudzić nikomu, iż napowrót ujrzy zagrabioną rodzinną strzechę; może dla tej strzechy rodzinnej odbiegłaby była daleko większa liczba obowiązku ojczystego.

Lecz możemy powiedzieć, że przebyliśmy najgorsze, i że dziś już znajdujemy się po tej stronie przesilenia, po której niebezpieczeństwo z każdym dniem się zmniejsza. Zawód polityki w pomoc Zachodu i łaska carska zatrzęsły nami, ale nas nie pokonały. Gdy poglądamy w koło, widzimy że straty nasze nie są tak znaczne. Zaledwo paręset liczymy zbiegów i rozmaitego rodzaju odstępów. Oprócz tego, klęska jaka dziś spotkała emigracyę, największe spustoszenie w szeregach, przeskadzających albo bezużytecznych sprawie stronnictw, i nie nazwalibyśmy tego klęską, gdyby nie pochodziła ona ze zwątpienia w przyszłość Polski. Lecz gdy

stronnictwo dyplomatyczne wyszło do połowy zmniejszone, a pomiędzy innymi, cały sztab historyczno-literacko-londyński ze wszystkimi sekretarzami przeszedł w służbę carską, a drugie, jak np. Towiańszczyzna, podpisały się całkowicie wiernymi moskiewskimi poddanymi, jedno Towarzystwo Demokratyczne Polskie, które nigdy nie pokładało nadziei swęj w pomocy rządów, i od którego rewolucyjnej tarczy najwspanialsza łaska carska odbiłaby się z równą bezskutecznością, wyszło nietylko bez straty, bez osłabienia, ale solidarniej połączone, zgodniejsze w duchu i spólnych dążnościach.

Nadto nauki, które wypłynęły z ostatnich politycznych wypadków, a które zdobyliśmy na samym zawodzie, potrafią wygrać wszelkie straty przez nas poniesione.

Najprzód, nauczyliśmy się wszyscy, że wyzwolenia Polski szukać należy w podniesieniu ducha narodowego i w moźniejszej, wytrwałej i zgodnej pracy nad podźwignieniem wszystkich sił polskich. Nawet partya dotąd cudzoziemska (Czartoryskiego), która, w obojętności, zachowanej przez Polskę podczas wojny, podziwiała najwyższą mądrość patryotyzmu i potakiwała mu aby w spokojności wytrwał aż do końca, uczuła dziś potrzebę karcenia służalstwa i podłości swoich zwolenników, a zarazem obowiązkiem obudzania, wywoływania i gromadzenia sił polskich, i lubo nie zamierza sobie ruszyć z niemi dalej jak na popis przed przyszłym kongresem, my jednakże, ufając, że żadne siły polskie, raz zgromadzone, nie pozostaną biernymi widzami wypadków politycznych, cieszymy się nowo dążnością ich organu, i winszowalibyśmy mu wszelkiej pomyślności, gdybyśmy z żalem nie postrzegali, że okazując się zbyt katolickim, nie może być dosyć narodowym i musi odstręczać od jedności polskiej innych chrześcijan Polaków, i także nie zauważali, że dla dodania żywości swoim postrzeżeniom korespondencye jego zbyt drażliwie dotykają rodowości polskich, w których ścisłym zespoleniu, widzimy główny warunek odzyskania przyszłej naszej politycznej całości.

Powtóre, przeświadczyliśmy się o mylności tradycyjnej polityki, która, pomimo wymazania Polski z karty dyplomatycznej, uporczywie wtrącała kwestyę polską do systemu równowagi dzisiejszego porządku europejskiego. Odkąd natrętnych pozbyto, nie kłamliwemi obietnicami, ale po prostu milczeniem, ktokolwiek dziś wystąpi jeszcze z natchnieniami i upoważnieniami, wyniesionemi niby z przedpokojów rządzących, nie znajdzie ani posłuchu, ani poparcia. Wolni z jednej strony od zwodniczych nadziei w pomoc Zachodu, będziemy głuchymi na wszelkie mściwe namowy do rzucenia się w objęcia Moskwiizmu. Słowem, od dziś dnia, nad zastarzałym trybem próżniackich kominkowych gawęd, odgadujących wielkie zamiary dworów, czynna, żywotna, rewolucyjna polityka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, szukająca środków i warunków dla odzyskania niepodległości, we własnych usiłowaniach i przy mierzu z Ludami, otrzyma w opinii polskiej stanowczą przewagę.

A gdy własne narodowe usiłowania, w przekonaniu polskim, są rękojmnią przyszłości naszej, zasada demokratyczna, będąc najsilniejszą dźwignią do wydobywania i skojarzenia ich, pozostanie zawsze główną cechą szczerego patryotyzmu polskiego. Coż zdoła potężniej wzruszyć uczuciem Polaka i uzdolnić go do najwyższego zapału i poświęcenia, jeżeli nie myśl Wolności; co potrafi silniej powiązać i pojednać rozerwane członki społeczeństwa polskiego i zlać je napowrót w całość polityczną, jeżeli nie dążność do Równości; jakież patryotyczne przedsięwzięcie, może wśród ogromnych przeszkód i trudności spodziewać się skutku, jeżeli nie będzie ożywione duchem Braterstwa?

Ponieważ zaś pojedyncze lub cząstkowe demokratyczno-polskie usiłowania nie mogą, pod karą zmarowania i strawienia się w swój bezsilności, pozostawać w odosobnieniu, i dla zsumowania swego, muszą wszystkie przyjąć organizację demokratyczną, jasną jest rzeczą, że organizacja Związku naszego odpowiada potrzebom narodowej, i że każdy, który pragnie oddać polityczną usługę Ojczyźnie, musi do niego należeć. Gdzież bowiem możemy znaleźć poważniejszy trybunał do rozstrzygnięcia każdej przy pracy powstającej kwestyi, nad wolę stowarzyszonych? gdzież nieomylniejszą opinię do kierowania prac spólnych, nad zdanie ogółu, do którego utworzenia, sprostowania i rozwoju każdy związkowy przynosi swe natchnienia lub owoce długiego zastanowienia? gdzież lepsze zabezpieczenie przeciw zamienieniu związku naszego na koterye, nad urządzenie, w którym niema naczelnictwa z góry naznaczonego, a to jakie jest zmienia się stosownie do wymagań postępu pracy?

Tak zatem, gdy wpośród wstrząśnień politycznych, jedne stronnictwa całkiem przepadają, drugie uszkodzone, reparacyi wymagają, jedno Towarzystwo Demokratyczne Polskie wychodzi z nich w całości, i zawsze, Jego chorągiew rewolucyjna jest najlepszą przewodniczką na drodze politycznej, Jego zasady najpotężniejszą dźwignią sił narodowych, Jego organizacja jedynym środkiem zgromadzenia i wprowadzenia ich do czynu narodowego.

I dla tego spodziewamy się, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie, pomne na świetną przeszłość swoją, jak dotąd, propaganda postępowych idei, obruszywszy spruchniały szlachecko-magnacki porządek, zmuszało wszystkich do potrzeby uznania praw ludowych, i poświęceniem się swoim roznieciwszy ducha braterstwa, wpajało w Polskę wiarę w jej przyszłość, tak też dziś, kiedy nadzieje tej Polski zwracają się ku każdemu Polakowi, i od dopełnienia przez niego powinności oczekują swego urzeczywistnienia,—nie cofnie się przed swem posłannictwem.

ROSSYA I EUROPA,—POLSKA.

PRZEZ

X. Y. Z.

(Rozbiór nadesłany.)

Ważne nader i dość obszerne dzieło wyszło niedawno w Paryżu pod powyższym tytułem. Jakoż zrobiło ono już niemałe wrażenie pomiędzy rodakami tak za granicą jak w tych częściach kraju, do których się dostać mogło.

Nie zamierzamy tego dzieła wszechstronnie rozierać; na to nie pozwoliłaby sama szczupłość kolumn DEMOKRATY, gdyby nas nawet inne powody i trudności od podobnego zamiaru nie odwozowały. Będziemy więc starali się, jak można najlepiej, polecić je tylko uwadze publicznej. Pisząc dorywczo i w tak ograniczonym zakresie, nie zdołamy wypowiedzieć wszystkiego, cośmy zapewne w innym składzie rzeczy wypowiedzieli; dla tego pominiemy milczeniem błędne, po większej części, zapatrywanie się autora na dziejową przeszłość Polski; i pominiemy i inne podobne usterki. Jednej tylko rzeczy, która jest główną skazą tego szacownego dzieła, pominać nie będziemy mogli, a tą jest mylne zupełnie pojęcie *narodowości* i *wolności* narodowej. To bowiem mylne pojęcie doprowadziło w końcu autora do wyraźnej sprzeczności z samym sobą i do nieszczęsnego wniosku, że Polska może się kiedyś zgodzić na *związek z Moskwą*, byleby się znalazł car, któryby sobie powiedział: *Ja chcę być nowego rodzaju Piotrem, budującym nie na zmysłowej opoce cielesnej, znikome dzieło, ale na duchowej podstawie gmach wiekuisty.* (?)

Dzieło, jak sam tytuł jego wskazuje, daje się podzielić na trzy części, lubo tego podziału wyraźnie w niem nie ma; autor bowiem pisał bez odpowiedniego pomysłu swoim planu. Trómaczy on się obszernie z tego w przedmowie, i między innymi mówi: „Zła nasza dola postawiła nas w najbardziej nieprzyjanych warunkach do pisania. Okoliczności, niedające się przemódz żadnym sposobem, krótkimi tylko a rzadkimi chwilami pozwalały nam rozrządzać, i w nich jeszcze prawdziwej swobody umysłu nie dopuszczają.”

* W Księgarni Polskiej, rue de Seine N. 20. Str. przeszło 500. Cena 7 fr. 50 cent.

Cóżkolwiek bądź—powiadamy—dzieło dzieli się na trzy mniej więcej wyraźne części, nie licząc krótkiego dodatku: *Możliwości*, w którym autor nieszczęsny swój wniosek rozwija.

Autor, bawiac długo, jak się zdaje, w głębi caratu — czytelnik domyśla się już zapewne, że to jest krajowiec — miał czas przypatrzeć się dobrze wnętrzu tej wielkiej, że tak powiemy, machiny, jej wszystkim kółkom i sprzęzynom. Gdy wybuchła wojna wschodnia, powziął zamiar napisania swego dzieła. „Widok błędów,” mówi on w przedmowie, „popełnionych przez Europę, naprowadził nas na wniosek, że jedyną ich przyczyną jest *niepojęcie Rossyi*.... Kiedy więc taka jest przyczyna błędów Europy i z nich wynikających nieszczęść Polski, prawdziwe pojmowanie Rossyi powinno jednym i drugim kłaść koniec. A więc nietylko że się objawił cel zgłębiania tego kraju, ale nadto nabrał najwyższej możebnej ponęty.” Autorowi szło o *pospolitowanie prawdy*, nie o *mistrzostwo pióra*.

W tak chwalebny i patryotyczny cel przedsięwzięte dzieło, rozpoczyna autor temi słowy:

“Rosyya! Któż o niej czegoś nie wie, kto jakichkolwiek szczegółów o niej nie zna; ale ktoż jest taki który ją pojmuje, nawet z widzów naocznych, nawet z własnych jej dzieci?”

“Rosyya zagadka dla całej Europy, która kiedyś, prędzej czy później, przypłacić może drogę za swoją niewiadosć, a tym drożej im dłużej się ta chwila odwlece.”

“Dla czego Rosyya tak mało jest znana? Nie ma wątpliwości, że jest bardzo wiele podań o niej mylnych, albo niezupełnych, mało zaś sumiennych i prawdziwych. Trudno jej się przypatrzeć, o tém wiedzą wszyscy; lecz nad czem może się nie dość zastanawiano, jeszcze trudniej ją rozumieć. Nie tyle braknie dokładnych o niej szczegółów, ile właściwego ich pojęcia. W tym kraju niepodobnym do żadnego innego, każda rzecz staje się czem innym niżby gdziekolwiek indziej była. Potrzeba się inaczej patrzeć niż zwykle, żeby nig uledez złudzeniu; potrzeba o niczem nie sądzić przez porównanie z Europą, z którą nic wspólnego nie ma; potrzeba wzbronić sobie wszelkich domniemań, nawet takich, które się najprostszemi zdają; bo wypadek może zadać fałsz rozumowaniu; bo tam wszystko dzieje się na opak temu, co na całym świecie; potrzeba nawet niedowierzać świadectwu własnych zmysłów, bo i to może mylić niedość ostrożnych, bo tam nie wydaje się wcale to co jest, a na odwrót, wydaje się to co nie jest. Ta ogromna pustynia duchowa, tak samo jak piaszczysty step afrykański, ma także swój majątek; tam potrzeba dochodzić do samego gruntu rzeczy i temu tylko wierzyć, czego się dotknijemy, i to z kilku stron, własnymi rękoma. Przy największym zamięłowaniu prawdy można niechoczą, a w najlepszej wierze, rozpuścić po świecie zdania mylne, nawet niedorzeczne, a łatwo się przyjmujące, bo nie ma podobieństwa ich sprawdzić. Tém więcej są zajmującymi, jako zjawiska osobliwe w ludzkości, taki kraj i taki naród. Dla oka nawykłego do widoku wód, jezior, krajobrazów, najpiękniejsze nawet nie tyle warte zastanowienia, ile gra przyrody, która każe wierzyć, że tam są, gdzie nawet śladu ich nie ma. To złudzenie jest ważniejszym wypadkiem, niż byłaby sama rzeczywistość tego co się wydaje.”

“Potrzeba poznawać tę osobliwość państwa carów, bo inaczej zostawałoby zagadką. Widzimy w tém śródtek tylko zgłębienia Rossyi, nie zaś cel, który jest większej wagi. Nie trzeba zdrabniać przedmiotu; na dnie jego leży pytanie bycia lub niebycia dla całej Europy, pytanie które wtenczas dopiero będzie widocznem, kiedy przejrzaną zostanie ta niezrozumiała warstwa.”

Po kilku jeszcze wstępnych uwagach, zbija obszernie autor błędne o Rosyyi mniemania. I tak, co do mniemanej *wolnej gminy* dowodzi, że ta nie istnieje, że te niybyto wolnomysłne urzędnictwa są marnem słowem — na papierze — a włóścianin ani wolności obrad, ani innej żadnej mieć nigdy nie może, póki nad nim panuje samowola urzędników, i car tylko się ludzi myśląc, że takowe na prawdę stanowi. Nie ma także i *biórokracyi w Rosyyi*, bo biórokracya znaczy panowanie urzędników za pomocą pewnych, niewzruszonych przepisów, a tam panuje tylko samowola i kaprys, czyli prawo mocniejszego. Nie ma *komunizmu włóściańskiego*; bo tak nie można mienić braku swobody i zabezpieczenia, bez których własność ziemi nie może istnieć.

Traktując te materye, roztrząsa autor zdania cudzoziemskich pisarzy o Rosyyi, a tymi są: *Custine*, *Michelet* i *von Haxthausen*; temu ostatniemu, który jednak za swoje dzieło został członkiem Instytutu Francuzkiego, daje zupełną — i słusznie — odprawę. Roztrząsa także zdania *Turguniewa*, *Gołowina* i *Hercena*, pisarzy rosyjskich za granicą. To wszystko stanowi rozdział pierwszy, zajmujący zapewne wielu szczegółami, ale zbyt pomieszzanemi, i zawsze tylko jeszcze przygotowawczy; dla tego autor radzi go też czytelnikowi opuścić i rzuciwszy tylko na treść jego okiem, przystąpić zaraz do głównej rzeczy, t. j. do Rozdziału II. (str. 210).

cznie zamrzeć i nagle zostać w carskich rękach równie biernym narzędziem jak Moskwa, w takim razie nastąpiłoby rozerwanie zupełne równowagi europejskiej ze wszystkimi nieodzownymi skutkami tego wypadku. Cożby to dopiero było, gdyby Polska na szali spokoju świata nie tylko przestała przeciwko carowi, ale nadto zaczęła na jego stronę ze wszystkich swoich sił ważyć, wytyżając w tym celu, właściwie sobie: wytrwałość i wolę?

“Nie myślano dotąd wcale o następstwach sprzymierza dwóch głównych słowiańskich narodów pod naczelnictwem samodzierzcy, i zlewku ich dobrowolnego w jedno zaborcze państwo; nie przypuszczano bowiem takiego wypadku. A jednakże potrzeba się zastanowić nad jego możebnością, której dochodzić chcemy w samém onejże źródle, to jest w dzisiejszych stosunkach niewoli polskiego narodu.

“Ani jednego takiego kawałka ziemi nie ma w Europie, w którymby panował ucisk równy temu, którego doznaje Polska; ani jednego takiego rodzaju dolegliwości wymyślić niepodobna, którymby trapioną nie była. Sama wzmianka o jej cierpieniach, wszystkim zaraz na myśl przywodzi rossyjskie nad nią panowanie, a mianowicie cara Mikołaja, który się odznaczał swoją przeciwko niej zawziętością. Nie trzeba wszakże zapominać, że nad nią ciąży także germańska niewola, wcale różna, lecz w swoim rodzaju od carskiej nie lżejsza. Polska ulega trzem rządóm, z których każdy po swojemu ją męczy.

“Pod berłem samodzierzcy narażoną jest na wszystkie wybryki samowoli, pana, w całym znaczeniu tego słowa, nieograniczonego. Biada jej, gdy się legną w jego głowie pomysły szalone w rodzaju tych, jakimi się odznaczali niektórzy cesarze Rzymscy. Najsroższe bowiem, albo najnieodrzeczniejsze postanowienia, jednym rysem pióra wydane, bywają wszakże wykonywanemi bez żadnego względu na zadawane przez nie cierpienia, lub nadwężone dobro kraju. Głównym znamięm rossyjskiego zaboru jest oddanie całego narodu na igraszkę człowieka, którego władza upaja zwykle a namiętność zaślepia często, nie zaś oddanie Polaków Moskalom w niewolę, ponieważ jedni i drudzy zostają pospolu w tężej samej niewoli. Tylko pierwszym, jako mającym we krwi gorące zamiłowanie wolności, więcej dolega to samo jarzmo, które drudzy cierpliwie znoszą, a które carowie przykrzejszém jeszcze dla Polaków czynią przez zawzięte prześladowanie ich narodowości, które do niesłychanego stopnia posunął Mikołaj I, w ciągu swojego prawie trzydziestoletniego panowania. Jednakże i Moskalom nie było także lepiej z Piotra, zwanego wielkim, gdy przeznaczono gwałtownie ich obyczaje i zwyczaje starodawne, a z drugiej znowu strony, Królestwo Kongresowe używało za Aleksandra I. bez porównania lepszego położenia niż Rossya.

“Lecz cierpienia Moskali nie osładzają doli Polski, gdyby zaś przyszło wylizywać wszystkie krzyże, które pod samodzierzcami dźwiga, cudzoziemcy wierzyliby im nie chcieli, bo prawdziwie nie do pojęcia, że za chrześcijańskich czasów, i w XIX wieku, podobne rzeczy dziać się mogą. Jeżeli zaś szukać będziemy pobudek jej gnębienia i pogorszenia jej losu, znajdziemy tylko proste szaleństwo rządzących, będące rodzajem umysłowej choroby, której sprzyja zbytek władzy; wcale zaś nie dojrzymy woli obdzierania podbitych na korzyść zwyciężkiego szczerpu. Carskie panowanie ze wszystkich innych okropniejszych, z tej jednej strony okazuje się lepszém w gruncie od germańskiego, które wiedzione rachubą, prawda że bez potrzeby, to jest bez pożytku dla siebie, nie zwykło dokuczać, ale też nie pomija żadnego środka ciągnięcia korzyści z podbitego ludu, który na to chce mieć pod swoją władzą, by kosztem jego własne plemię zasilać. Carowie chcą panować tylko dla panowania, a Niemcy dla zysku. W pierwszym więc razie mamy zło pochodzące z ciemnoty i pychy, a w drugim z chciwości, które to ostatnie jest nieubaganiem i nie daje nadziei poprawy, gdy tymczasem światło może zawsze rozproszyć najgrubsze ciemności, a przytém wykorzenić legnącą się w nich pychę. W pierwszym razie Polska oddana jest na igraszkę samowoli rządu, w drugim zaś na łup narodu chcącego z niej wyssać wszelki możebny pożytek, wyznę ją na własną korzyść z mienia i środków do życia, a nawet miejsca pod słońcem pozbawić. W tych uwagach zakreślonym jest główny odcień rossyjskiego zaboru od razem wziętych obu germańskich, które pod łagodniejszymi pozorami odznaczają się pewnym rodzajem nieznośnego ucisku, którego się rząd carski nie dopuszcza.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

J. N. J.

(J. N. Janowski)

CHELOPI TARNOWSCY.—Korespondent wiedeński *Timesa*, w pierwszej połowie zeszłego miesiąca, doniósł, że chłopcy w okolicach Dembicy, obwodzie tarnowskim, których władze anstryackie wywłaszczyły na rzecz przeprowadzenia tamtędy kolei żelaznej, wcale nie uważali tego aktu za opiekunicy, ale przeciwnie, za wielką krzywdę sobie wyrządzoną. Dla zemścić się, wzięli się do podpalania własności wszystkich tych osób, które posiadali na należenie do znowy na ich krzywdę. W krótkim czasie mnóstwo pożarów nie zwyczajnych nastąpiło, tak szybko jeden po drugim, że obawa władz anstryackich została nareszcie obudzoną i uwięziono kilku chłopów. Lecz przyjaciele ich zgromadzili się natychmiast w wielkim tłumie, a po oświadczeniu, że nie uwiezieni, ale sami rodownicy przy kolei żelaznej i ich majstrowie, byli sprawcami tych pożarów, rzucili się na pomieszkanie dyrektora robót aby przemocą wstęp sobie do niego otworzyć. Gdy władze miasteczka Dembicy nie mogły namówić chłopów do spokojnego rozejścia się do domów, dały znać telegrafem do Tarnowa, i zażądały pomocy żandarmerji. Wyślano natychmiast oddział silny i przywrócono porządek, ale nie bez krwawego starcia, gdzie wielu życie swe utraciło.

OSTRZEŻENIE.

Do REDAKCYI DEMOKRATY POLSKIEGO.

Obywatele!—Pospieszam zawiadomić Was o treści dwóch listów, które otrzymałem względem tajnych kroków poczynionych przez *Michałowskiego* do Rządu Rossyjskiego.

Ocenicie zapewne doskonale powody, dla których nie mogę przytoczyć ani nazwisk, ani daty, ani miejsca, od kogo, kiedy i z kąd te listy były nadesłane. Zaręczam Was na słowo uczciwości, że znam doskonale osobę która pisała list drugi, i że ta osoba jest w Rosyji.

Oto treść pierwszego listu, który, u P. Trübnera przy świadkach, był odczytany Michałowskiemu:

“Pewien Michałowski napisał z Londynu list do Gorczakowa, ofiarując swe usługi Rządowi Rossyjskiemu i obiecując zawiadamić go o wszystkich szczegółach stosunków, pomiędzy P. P. Trübnerem i Herzenem a Rosyją. Powiada on, że, będąc jednym z głównych agentów księgarń Trübnera i posiadając wielkie tak u niego jako też u Herzena zaufanie, przez jego ręce przechodzą rękopisma i listy, adresowane do Drukarni Rossyjskiej; i na dowód tego, ofiaruje natychmiast przesać kilka rękopismów i listów, przejętych przez siebie, a pochodzących z Rosyji.”

Drugi list jest jeszcze wyraźniejszy, i ten to list właśnie był mi nadesłany przez osobę, którą bardzo poważam, i o której prawdziwości niemam najmniejszej wątpliwości:

“Pospieszam zawiadomić Cię, że pewien Michałowski, ofiarował Ministrowi Skarbu w Rosyji odkryć fabrykę fałszywych assygnatów rossyjskich, jeżeli mu rząd da 100 f. szt. Spółecznie powiedział, że, mając posadę osoby zaufanej u Trübnera, wydawcy i rozstawacza zgubnych ksiąg w języku rossyjskim, miał wszelką łatwość do objaśniania Rządu względem osób, które przesyłają z Rosyji swe korespondencye na dowód czego, był gotów przesać kilka listów i rękopismów. Dodał, że jego gorliwość była już dobrze znana rządowi rossyjskiemu, gdyż rok temu, on to był doniósł komu należało w Hamburgu, o wysyłce paki z książkami rossyjskimi (sprawa to nieszczęśliwego Olszewskiego), i zakończył uzaleniem się, że dotąd jeszcze nie wypłacono mu 50 talarów, których żądał za doniesienie.”

Gdy istotnie brakuje mi parę manuskryptów jednej ekspedycyi, o której wyprawieniu zostałem zawiadomiony, jestem pewny, że on je sobie przyswoi. Jeżeli już je posłał, jest więcej jak prawdopodobnym że dowiem się o tém.

Co pisze o zaufaniu, jakie miałem w nim pokładać, jest kłamstwem. Obywatele Czernecki i Tchórzewski mogą zaświadczyć, że uważałem go zawsze, jako człowieka bardzo podejrzanego. Tym więcej, że mam w ręku dowody sprzeniewierzenia się jego nawet samemu Trübnerowi, który go zatrudniał i utrzymywał.

Pewna osoba z Londynu zapewniała mnie, że Michałowski był 1853 r. wygnany z Paryża, jako szpieg austriacki, i że w czasie zaareztowania Ob. Olszewskiego w Hamburgu, dobrze o tém wiadano w Londynie, jako też miano wówczas powszechnie silne o to na niego podejrzenia. W takim razie, wielkim było błędem, że nie zdarto już wtedy z niego maski zupełnie. Ta sama osoba (której nie mam prawa jeszcze wymienić) powiada, że wie z pewnością, iż Michałowski znowu (13 Października) doniósł Ministrowi Gorczakowowi o wszystkich co zaszło.

Otoż macie, Obywatele, to co wiem o tym nieszczęsnym człowieku. Jak tylko dowiem się o czémś więcej jeszcze, udzielię Wam natychmiast.

ALEKSANDER HERZEN.

Putney, 16 Października 1857 r.

OD REDAKCYI.

Z tym numerem kończy się oddział dziewięcio-półarkuszowy DEMOKRATY POLSKIEGO. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowej natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na następny dziewięciodzienny oddział, w ilości jak dotąd, to jest: w ANGLII, szyl. 3; we FRANCYI, fr. 3 cent. 75; w POLSCE, złp. 6.

Dziennik odtąd wychodzić będzie co dwa tygodnie.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.